

## ROZDZIAŁ IX

Joanna otworzyła oczy, rozejrzała się wokół siebie i przez dłuższą chwilę zastanawiała się, co robi na tej dzikiej plaży. Gdzie są Radek i Mateusz? Nigdzie ich nie było. Koło niej kręcił się tylko Rodo, radośnie machając ogonem. Wtedy przypomniała sobie o wszystkim i już, już wydawało się, że się rozplacze, ale wierny psiak nie pozwolił jej się smucić.

- Pobawmy się w berka! - zaproponował.

- Gonisz! - krzyknęła dziewczynka i zaczęła uciekać.

Radosna zabawa trwała do momentu, aż zasapana, ale szczęśliwa, Joanna padła na piasek.

- Dość, wystarczy, muszę odpocząć i coś zjeść.

Wyruszyli na poszukiwanie jedzenia, bo wszystkie zapasy stracili w czasie sztormu. Szybko okazało się, że na śniadanie będą mieli tylko ananasy i kokosy. Trudno, nie było wyjścia. Gdy skończyli jeść, Rodo radośnie pobiegł przed siebie, nie zwracając uwagi na wołanie Joanny. Poirytowana ruszyła jego śladem i w ten sposób wdrapała się na najwyższy punkt wyspy. Nie dotarła tu wczoraj, bo była bardzo zmęczona. Rozciągał się stąd wspaniały widok – można było obserwować, co się dzieje na morzu. Rozejrzała się wokoło z nadzieją, ale woda była pusta i gładka. Po chwili zjawił się Rodo.

Joanna postanowiła, że w tym miejscu zbuduje kryjówkę z gałęzi i wielkich liści drzew rosnących wokół, aby mogli schronić się przed słońcem i ewentualnym niebezpieczeństwem. Przystąpili do pracy. Rodo pomagał jej, jak mógł. Przynosił w pysku gałęzie i liście, a dziewczynka budowała szałas. Kiedy wszystko było gotowe, skryli się w jego cieniu. Znowu opadły ją niewesołe myśli. Bardzo się bała i nie miała bladego pojęcia, co zrobić, aby wydostać się z wyspy. Ogromnie martwiła się o Radka i Mateusza. Co się z nimi dzieje? Gdzie są? Coraz trudniej było jej odganiać czarne wizje. Nawet obecność psa nie dodawała otuchy. Jakby tego było mało, wokół roilo się od pajaków, więc bała się jeszcze bardziej. Żeby czymś się zająć, wyszła z szałasu i wtedy nagle zapomniała o lęku - okręt piracki zbliżał się do wyspy! Natychmiast powiadomiła o tym Rodo. Zaniepokojony pies zaczął panicznie merdać ogonem.

-Joanno, ja się boję! - krzyknął.

-Spokojnie. Kiedy statek dopłynie do wyspy, to wtedy możemy zacząć się bać, na razie nie ma się co denerwować – uspokajała go Joanna.

Sama nie mogła się nadziwić, dlaczego nagle lęk ustąpił.

-Już są coraz bliżej! - darł się Rodo. -Zaraz tutaj będą!

Tymczasem Joanna spokojnie obserwowała, jak najpierw statek zacumował niedaleko brzegu, a po chwili kilku piratów spuściło na wodę szalupę. Zeszli do niej sprawnie po sznurowej drabince i odpłynęli w kierunku lądu. Gdy znaleźli się na wyspie, rozpalili ognisko i zachowywali się głośno, więc na szczęście nie było szansy, aby usłyszeli psa i jego właścicielkę, dlatego Joanna postanowiła, że podkradną się bliżej, aby lepiej słyszeć, o czym mówią.

- Rodo, idziemy, musimy podejść jak najbliżej ogniska. Może się czegoś dowiemy.

Ruszyli w dół wzgórza, jak najciszej potrafili. Niestety od czasu do czasu słychać było trzask łamanej gałęzi, na którą któreś z nich nastąpiło. Zatrzymywali się wtedy i przez chwilę stali nieruchomo, a po kilku minutach ruszali znowu. Wreszcie znaleźli się bardzo blisko obozowiska piratów. Schowani za krzakami słyszeli ich rozmowę. W pewnym momencie Joanna omal nie krzyknęła z radości - dotarło do niej, że Mateusz i Radek są na statku. Opanowała się jednak i szepnęła do psa:

- Rodo, oni schwytali Radka i Mateusza!

- Wiedziałem, od początku wydawali mi się podejrzani – cichutko powiedział pies.

- Do licha! Co my teraz zrobimy? Jak ich stamtąd wydostać? - zastanawiała się.

- Nie mam pojęcia.

- Słyszałeś, jak zastanawiali się, kiedy ktoś zacznie ich szukać i czy dostaną za nich dużo kasy?

- Co zrobimy? Przecież nie mamy pieniędzy.

- Chyba wpadłam na jakiś pomysł. Czekajmy, aż się ściemni.

Nie chcieli stracić piratów z oczu, więc siedzieli w krzakach. Wreszcie nadeszła noc. Kiedy mężczyźni zasnęli, Joanna i Rodo postanowili przekraść się do ich łódki i podpłynąć do statku. Jak najciszej potrafili, wyszli z krzaków i krok za krokiem, powolutku zbliżali się do miejsca, gdzie zacumowana była szalupa. Gdy byli już bardzo blisko, nagle jeden z piratów obudził się, usiadł i popatrzył w ich stronę zaszpanym wzrokiem. Zamarli ze strachu, byli pewni, że ich zobaczył. Ale wokół panowała nieprzenikniona ciemność. Ognisko dawało niewiele światła. Po chwili zrozumieli, że ich nie widzi. Położył się i chyba zasnął, bo słyszeli, jak chrapał. Odczekali jeszcze chwilę i ruszyli w kierunku łódki. Joanna bała się, czy uda im się odbić od brzegu. Na szczęście wszystko poszło gładko. Rodo wskoczył do szalupy, ona zepchnęła łódź do wody, tak jak to widziała na filmach, i wgramoliła się do środka. Niestety musiała wiosłować sama, bo pies potrafił tylko mówić. Na szczęście statek znajdował się stosunkowo blisko brzegu, więc po jakimś czasie mogli wspiąć się po sznurowej drabince.

- Uważaj, nie wiemy, czy wszyscy piraci zeszli na ląd – ostrzegła psa Joanna, kiedy znaleźli się na statku.

Rozejrzeli się wokół, na szczęście było pusto. Cichutko obeszli pokład, nadal nic. Po chwili znaleźli schodki prowadzące na dół. Pod pokładem odkryli wiele przedmiotów, na pewno skradzionych. Były tu worki z monetami, które bujały się na linach przywiązanych do sufitu, pełno dziurawych lub starych ubrań, mnóstwo kurzu utrudniającego oddychanie oraz lunetę. Kiedy zorientowali się, że na statku nie został ani jeden pirat, zaczęli nawoływać Mateusza i Radka. Bezskutecznie. Po chwili ruszyli na poszukiwania. Zaglądali w każdy kąt, do skrzyń, Rodo, nie wiadomo po co, zajrzał nawet do buta, który leżał na podłodze, i znalazł w nim starą skarpetę, Joanna chciała sprawdzić, czy luneta działa, ale kiedy przenosiła ją w stronę okienka, urządzenie wypadło jej z rąk na podłogę, wydając metaliczny brzęk. Zamarli

z przerażenia, lecz nic się nie stało i po chwili znowu mogli szukać braci. Niestety czas płynął, a im nadal nie udało się ich odnaleźć...

## ANTONI CHUCHMACZ KLASA V

### ROZDZIAŁ X

Minęło już kilka godzin, odkąd znaleźli się na statku. Joanna zaczęła się obawiać, że w końcu wrócą piraci. Nagle usłyszała głos Rodo. Wołał ją zniecierpliwiony. Okazało się, że odkrył wejście do korytarza, którego nie zauważyli wcześniej. Ruszyli biegiem, aż wpadli na schody prowadzące jeszcze niżej. Joanna ostrożnie spojrzała w dół i zamarła z przerażenia. Na podłodze oparty o ścianę siedział pirat.

Co robimy? -szepnął psiak.

- Musimy przedostać się tam i uwolnić Radka i Mateusza. Teraz jestem pewna, że to loch, w którym ich trzymają! Dlatego zostawili go na czatach.

Tym razem to pies zajrzał w dół i pisnął:

- Śpi, musimy się pospieszyć.

Na palcach, bardzo wolno zeszli po schodach. Ostrożnie wyminęli mężczyznę i znaleźli się przy drzwiach prowadzących do lochu.

- Zamknięte! - powiedziała zrozpaczonym głosem Joanna.

- Nie trać nadziei, musimy znaleźć klucze.

- Ale gdzie?

Zaczęli przeszukiwać korytarz, który prowadził dalej, ale nic nie znaleźli.

- Co teraz?- zasmucił się Rodo.

- Szukajmy dalej. Patrz, jakieś drzwi. O, i następne - szepnęła Joanna.

- Wchodzimy, na pewno teraz nikogo tam nie ma - zaproponował pies.

- Dobra, nie mamy wyjścia - uznała dziewczynka.

Joanna leciutko nacisnęła klamkę pierwszych drzwi, zajrzała do środka i zamarła z przerażenia. W kajucie siedziało dwóch piratów i grało w kości. Dziewczynka cicho wycofała się na korytarz i niewiele myśląc, jakby nic się nie stało, otworzyła następne drzwi. Tym razem zobaczyła pustą sypialnię. Oboje weszli do środka.

- Gdzieś tu powinny być klucze - uznała Joanna.

-Tam! - pisnął kundelek.

- Gdzie?

-Na wieszaku.

Pies podbiegł do wieszaka i stanął na dwóch łapach, żeby je zdjąć.

- Czeka, pomogę ci.

Dziewczynka właśnie sięgała po klucze, kiedy Rodo powiedział:

- Chowajmy się, ktoś tu idzie.

Niewiele myśląc, weszli pod łóżko. Nagle usłyszeli donośne głosy dochodzące z korytarza:

- Kapitanie, ktoś tu był, na pewno chce uwolnić jeńców.

- Co się tak gapisz, szukaj go!

- Mamy kłopot – mamrotał przestraszony kundelek.

W tym momencie piraci weszli do sypialni.

- Gdzie są klucze? - zdziwił się jeden z nich. - Ty durniu, miałeś ich pilnować!

I zaczęli się kłócić.

- Musimy szybko uciekać, bo nas złapią. Teraz! - szepnęła Joanna.

Jak najciszej umieli, wysunęli się spod łóżka i spróbowali niezauważeni wyjść z sypialni, lecz nagle dziewczynka potknęła się o coś i w tym samym momencie piraci ją zobaczyli.

- Tam! Są! Dziewczyna i pies! Łap ich! - krzyknął jeden z nich.

I nie tracąc czasu, rzucili się w pogoń. Ale Joanna i Rodo byli szybsi – wybiegli na korytarz, w ostatniej chwili zatrzasnęli drzwi i zamknęli je na klucz, który tkwił w dziurce. Pędem pobiegli w kierunku lochu.

-Uff! - ucieszyła się Joanna. -Mam nadzieję, że nie wyłamiam drzwi, bo nie chcę się spotkać z nimi w cztery oczy.

Dobiegli do miejsca, gdzie ich zdaniem przetrzymywani byli Mateusz i Radek . Z radością stwierdzili, że nie ma strażnika.

- O rany, drzwi są otwarte! Jakim cudem? - zdziwiła się dziewczynka. - Niepotrzebnie straciliśmy tyle czasu na szukanie klucza.

- Trudno było przewidzieć.

Nie tracąc czasu, weszli do środka.

- Nic nie widzę.

- Popatrz, tam jest latarnia - szepnął Rodo.

- Do licha! Jakie wielkie pajaki - krzyknęła przerażona Joanna.

I wtedy usłyszeli dochodzący z ciemności straszny głos:

- Kapitanie, ktoś tu jest!

- Znaleźć i zamknąć!

- Co teraz zrobimy? - przestraszyła się nie na żarty dziewczynka.

- Ukryjmy się! - szepnął kundelek.

Niewiele myśląc, wybiegli z lochu do ciemnego korytarza oświetlonego słabym światłem latarenki. Nagle pod ścianą zobaczyli dwóch skulonych chłopców.

- Radek, Mateusz, to wy? - szepnęła Joanna z nadzieją w głosie.

- Joanna?! I Rodo! - cieszył się Radek.

- Chodźcie! Wiejemy! Piraci zaraz tu będą.

Wszyscy ruszyli biegiem do wyjścia. Nagle rozległ się krzyk:

- Tu są! - to był głos jednego z piratów.

- Szybciej! Bo nas złapią! - wołał Mateusz.

- Tędy !- pisnął kundelek.

W dali widać było światełko, więc jeszcze szybciej pognali w jego kierunku. Dobięgli do schodów i po chwili znaleźli się na pokładzie statku.

- Co teraz? - zastanawiała się Joanna.

Wtedy Rodo pisnął:

- Za mną!

- Są! Widziałem ich! Weszli na pokład! Na pewno będą chcieli odpłynąć szalupą! - znowu usłyszeli wrzask jednego z piratów.

- Uciekają! Łapać ich! - darł się drugi.

Rodo pędził jak szalony, a za nim Joanna, Mateusz i Radek.

- Szybciej ! - ponaglał Radek. - Nie chcę znowu wpaść w ich łapy i siedzieć w ciasnym lochu! Myślałem, że umrę!

- Wiem, co zrobimy! - krzyknęła Joanna. - Musimy zmylić trop i udawać, że zesliśmy do szalupy. Wtedy oni ruszą za nami w pogoń, a my porwiemy statek.

Pomysł wydawał się szalony, ale nie mieli lepszego. Szybko zrzucili do wody cztery worki, których pełno leżało na pokładzie. Mieli nadzieję, że piraci pomyślą, iż to oni skaczą do łódki. Kiedy ostatni worek wypadł za burtę, schowali się za mostkiem kapitańskim. O dziwo udało się! Mężczyźni w pośpiechu skoczyli do morza. Tymczasem Radek na wszelki wypadek szybko wciągnął na pokład sznurową drabinkę, aby nie mogli dostać się na statek, kiedy zorientują się, że zostali wystrychnięci na dudka.

- Ruszamy! - komenderował Mateusz.

- Ktoś umie tym sterować? - zapytała jak zawsze rozsądna Joanna.

-Ja. Kiedyś spędziłem z magiem wakacje na żagłowie, widziałem, jak to się robi – nieoczekiwanie oznajmił Rodo.

- To nie pora na żarty! Przecież nie masz rąk - zdziwił się Radek.

- Tak, ale będę wydawać instrukcje.

Radek stanął za sterem, Rodo zaczął komenderować, a statek powoli ruszył i oddalał się od wyspy.

- Hurra!!! Udało się! - darli się Joanna i Mateusz.

- Rodo, czym nas jeszcze zaskoczysz? - spytał Radek, aby nikt nie zauważył, że jest zdenerwowany. Przecież nigdy wcześniej nie sterował okrętem.

Płynęli już dłuższy czas, kiedy nagle Mateusz, który właśnie wychylił się za burtę, krzyknął:

- O rany! Patrzcie!

- Co się dzieje? - zawołała Joanna.

- Dziura w prawej burcie! - wrzeszczał Mateusz.

- Trzeba czymś załatać!

- Pod pokładem jest dużo różnego dziadostwa. Deski, stare gwoździe, kawałki metalu i zardzewiałe narzędzia! - przypomniał sobie Rodo.

- Prędko, idziemy! - Mateusz zawołał do Joanny.

Po chwili byli już na miejscu i próbowali załatać dziurę.

- Bardzo dobrze, jeszcze kawałek deski i parę gwoździ! - krzyczała Joanna.

Udało się, ale ku ich zdziwieniu woda ponownie zaczęła wlewać się do ładowni. Spróbowali jeszcze raz i kolejny, aż w końcu zrozumieli, że coś jest nie tak i szkoda ich wysiłków! Tej dziury załatać się nie da! Wybiegli na pokład do Radka i Rodo.

## **LENA JANECZEK KLASA IV**

### **ROZDZIAŁ XI**

- Musimy szybko znaleźć szalupę, zanim statek utonie! - krzyknęła Joanna.

Przez dłuższą chwilę wszyscy gorączkowo rozglądali się za łódką. Niestety na pokładzie jej nie było.

- A co jeśli jedyna łódka to ta, którą piraci dopłynęli do wyspy? - zamartwiał się Radek.

- Nie kracz! Jestem pewny, że gdzieś musi być druga. Mam dobre przeczucia – pocieszał go Mateusz. - Nie traćmy czasu. Trzeba przeszukać statek.

Czym prędzej rozbiegli się w różne strony. Podczas poszukiwań znaleźli wiele ciekawych miejsc. Okazało się, że na statku było aż dziesięć kajut i dwie ładownie ze zrabowanym złotem. Zaglądali w każdy kąt i powoli tracili wiarę, że szalupa jednak gdzieś jest, aż w końcu usłyszeli tryumfalny krzyk Mateusza:

- Znalazłem!

Natychmiast pobiegli w tamtą stronę. Postanowili, że zanim spuszczą łódkę na wodę, zgromadzą najpotrzebniejsze rzeczy, które mogły im się przydać w dalszej podróży. Przecież w czasie sztormu stracili prawie wszystko. Joanna weszła do jednej z kajut i znalazła wielki, piękny kufer z wieloma złotymi zdobieniami. Kiedy go otworzyła, zobaczyła w środku różne liny, zapisane kartki i pomięte mapy. Przykrywały dno, ale poza tym było w nim jeszcze dużo wolnego miejsca.

- Trafiłam na skrzynię, która powinna nam się przydać! - wykrzyknęła.

- Oszalałaś? Musi być strasznie ciężka! Będzie nam niewygodnie. Przecież widziałaś, jaka ta szalupa jest mała – protestował Radek.

- To ty oszalałeś! Posłuży jako schowek przed deszczem dla naszych rzeczy. A poza tym, mapy i liny, które są w środku, mogą nam się przydać.

- Dobra, schowamy do niej jedzenie - ustąpił Radek.

- Może kilka jajek, szynkę i chleb? - rozmarzył się Mateusz.

- Dobry pomysł. Idź, poszukaj, na pewno gdzieś znajdziesz.

- Dlaczego zawsze ja? Sam sobie szukaj!

- Dobra, ja pójdę – powiedziała poirytowana Joanna. - Jak zwykle nie umiecie się dogadać.

Chłopcy ucichli, bo zrobiło im się głupio. Po chwili siostra wróciła z zapasami jedzenia, które znalazła w kuchni. Mateusz i Radek pokornie i wyjątkowo zgodnie spakowali skrzynię, a potem bez większych problemów spuścili szalupę na wodę. Dużo więcej problemów mieli z umieszczeniem w niej kufra. A czas gonił, bo statek teraz już wyraźnie nabierał wody i zaczynał się niebezpiecznie przechylać. Nieźle się namęczyli, zanim operacja dobiegła końca. Wreszcie po kolei zeszli po sznurowej drabince do łódki i odcumowali od statku. Płynąc, przyglądali się tonącemu okrętowi, który powoli szedł pod wodę.

- Ale mieliśmy szczęście! Jeszcze trochę i byłoby po nas. Wszystko przez wasze kłótnie – zdenerwowana Joanna przerwała ciszę.

Po chwili, gdy okręt zniknął, spytała:

- W którą stronę mamy płynąć?

- Zobaczymy na mapie – zaproponował Radek.

Po chwili stwierdzili, że to bez sensu, bo i tak nie mają pojęcia, gdzie są. Wszyscy bardzo się przejęli, miny im zrzedły.

- Mówiłam, że nie ma sensu wybierać się w podróż – lamentowała Joanna.

- Nie jojcz. Nie pomagasz. Przeszukajmy kufer. Może znajdziemy w nim jakąś wskazówkę.

- Niby jaką?

Otworzyli skrzynię, wyjęli z niej po kolei jedzenie, sznury, aż w końcu na samym dnie zobaczyli kompas.

- A nie mówiłem?! - tryumfował Radek.

Ucieszyli się bardzo, ponieważ wiedzieli, że teraz będą mogli wyznaczyć kierunek i dzięki temu ustalić swoje położenie na mapie. Uczyli się o tym na lekcji przyrody. Radek już miał go użyć i sprawdzić, w którą stronę powinni płynąć, gdy nagle Mateusz wyrwał mu kompas z ręki.

- Co wy wyprawiacie? Znowu będziecie się kłócić? – zapytała Joanna załamana zachowaniem braci.

- Ona ma rację. Jeśli będziemy się dalej o wszystko sprzecali, to może źle się skończyć – skapitulował Mateusz.

Zrozumiał, że nie powinien teraz sprzeczać się z bratem i oddał Radkowi kompas, a on szybko ustalił kierunek.

- Płyniemy na północ – powiedział.

Joanna wzięła mapę, aby sprawdzić, czy wybrali dobry kierunek. Zorientowała się, że muszą zawrócić, a wtedy dotrą do lądu.

- Zawracamy. Ląd jest na południe stąd.

- Jesteś pewna? - dopytywał Radek.

- Nie pamiętasz, kto jest najlepszy z przyrody?! Kto najlepiej zna się na mapach?!

- Dobra, dobra. W tył zwrot!

Wiosłowali w milczeniu. Na szczęście wiatr im sprzyjał, morze było spokojne. Ku swojemu zaskoczeniu po pół godzinie ujrzeli ląd. Wszyscy wpatrywali się w milczeniu w linię horyzontu. Teraz już wyraźnie widzieli las schodzący niemal do brzegu, a w oddali wysokie góry. To gdzieś tam jest tajemnicza Sadida. Radek dla pewności jeszcze raz sprawdził, czy to na pewno miejsce, do którego mieli dopłynąć, po czym podekscytowany krzyknął:

- Może wkrótce zobaczymy rodziców!

- Spokojnie, jeszcze długa droga przed nami. Popatrz na te góry! Są strasznie wysokie – Joanna studziła jego entuzjazm.

- A ja wam mówię, że wszystko skończy się dobrze! - powiedział Radek, bo żal mu się zrobiło brata.

- Twoja intuicja ci to podpowiada? - kpiła Joanna.

- A żebyś wiedziała.

Nawet nie zauważyli, kiedy dopłynęli do brzegu.

## **TYMON OBIREK KLASA IV**

### **ROZDZIAŁ XII**

Od wielu lat żył w ciągłym stresie. Ostatnio jednak było coraz gorzej. Nie rozumiał wewnętrznego niepokoju, który odczuwał od kilku miesięcy. Na domiar złego jeszcze bezsenność dręczyła go przez wiele dni z rzędu. Dlatego błogosławił chwile takie jak ta, gdy zapadał w głęboki sen.

Ale odpoczynek nie trwał długo. Powrócił dręczący koszmar. Widział wykrzywione twarze kobiety i mężczyzny, nóż we krwi. Obudził się i zaczął medytować. Powoli powracał spokój i równowaga. Nagle w jego głowie zaczęły kłębić się jakieś obrazy - zobaczył troje dzieci płynących w szalupie. Morze było spokojne. Chłopcy wiosłowali, a dziewczynka coś czytała. Przedmiot wydał mu się znajomy. Mocno się skoncentrował i zrozumiał, co widzi. Mapę, która wskazywała drogę do Sadidy. Rozpoznał również dzieci. To Joanna, Radek i Mateusz. Nagle przypomniał sobie wszystko. Ponad dziesięć lat temu zabił ich rodziców.



Musiał tak zrobić, bo nie chcieli dać mu mapy. W Sadidzie w świątyni wydrążonej we wnętrzu góry ukryty został eliksir nieśmiertelności. A on obsesyjnie pragnął żyć wiecznie i myśli o znalezieniu drogi do skarbu nie dawała mu spokoju. Niestety mimo strasznej zbrodni, którą popełnił, mapy nie udało mu się zdobyć, zniknęła jak kamfora. Po dwóch latach nagle zapomniał o wszystkim, jakby stracił pamięć. Teraz zrozumiał, skąd ten ciągły stres, który nie pozwalał mu normalnie żyć. To cena zapomnienia.

Znowu się skoncentrował. Zobaczył, że dzieci dobijają do jakiegoś brzegu i wysiadają z łodzi. Postanowił ruszyć za nimi w pogoń i odebrać im mapę. Wtedy zrozumiał, że to nic nie da. Przypomniał sobie, że mapa jest zaczarowana i on nie widzi tego, co na niej ważne. Jak ją zdobyć i móc z niej skorzystać? Musi coś wymyślić. Znowu pojawia się szansa na zdobycie eliksiru. Tym razem nie może jej stracić! O nie! Na razie postanowił za wszelką cenę odnaleźć rodzeństwo.

Wyczarował pegaza, a potem sprawił, że obaj stali się niewidzialni. Był jeszcze jeden problem, nie wiedział, gdzie szukać dzieci. Morze i brzeg to za mało. Ile takich miejsc jest na ziemi?! Postanowił wrócić do wizji, może jakiś charakterystyczny szczegół rzuci mu się w oczy? Znowu się skoncentrował. Po chwili zobaczył wielką górę, tropikalny las i chaty z drewna. Chciał szukać podobnego miejsca, latając na pegazie, ale zrozumiał, że straciłby za dużo czasu, a wtedy być może dzieciom udałoby się dotrzeć do celu.

Wiedział, że musi działać szybko. Z szuflady wyjął dokładną mapę świata i zaczął ją analizować. Wyznaczył dwie potencjalne lokalizacje. Pierwsza znajdowała się stosunkowo niedaleko. Dosiadł pegaza i pofrunął. Wybór nie okazał się trafny. Co się z nim dzieje? Jak mógł zapomnieć, że dzieci płynęły szalupą, więc muszą być gdzieś blisko morza. Wszystko przez lata stresu i koszmar ostatnich miesięcy. Wyszedł z wprawy, ma kłopoty z koncentracją. Zmarnował mnóstwo cennego czasu, lecąc tu.

Drugie miejsce znajdowało się po przeciwległej stronie Atlantyku. Aby zyskać na czasie, użył czasospowalniacza. To potężne zaklęcie kosztowało go mnóstwo energii, ale dawało mu przewagę nad dziećmi. Niestety jego moc działała tylko pół godziny. Bez zwłoki ruszył w drogę. Poganiał pegaza, słyszał potężny świst wiatru, czuł ból w uszach. Gnał z taką prędkością, że nic nie widział. Udało się! Dotarł na miejsce, zanim czas wrócił w swoje koleiny.

Powoli dochodził do siebie. Rozejrzał się dookoła, ale nigdzie nie widział dzieci. Czyżby znowu się pomylił? Szukał ich i jednocześnie planował, jak odbierze im eliksir. Nie chciał ich skrzywdzić. Wolał, aby poddali mu się dobrowolnie. W duchu postanowił jednak, że nie cofnie się przed niczym. Nareszcie zobaczył Joannę, Mateusza i Radka. Właśnie dobijali do brzegu, potem na pewno będą wędrowali przez las w kierunku gór. To wykluczało lot na pegazie pod liśćmi drzew, bo pierwszy konar strąci go z jego grzbietu, a wtedy czar niewidzialności przestanie działać. Postanowił śledzić ich z góry.

**KAJETAN KAŻMIERCZYK KLASA IV**

## ROZDZIAŁ XIII

Tymczasem nieświadome niczego dzieci dobiły do brzegu. Mateusz czuł, że właśnie tutaj znajdują Sadidę. Zresztą tak wskazywała mapa.

- Musimy zabrać wszystko z łódki – postanowiła Joanna, kiedy szalupa uderzyła o piasek.

Radek sprawnie przywiązał łajbę do drzewa, a Mateusz i Joanna wytaszczyli z niej ciężką skrzynię i długą linę.

- Może coś zjemy i odpoczniemy? – zaproponował Rodo.

- Łatwo powiedzieć! Przecież nie mamy już żadnych zapasów – poinformowała Joanna.

- Trzeba coś znaleźć, przynajmniej jakieś owoce – zdecydował Radek.

Wszyscy rozbiegli się na poszukiwania. Po jakimś czasie Mateusz przyszedł z naręczem bananów, a Joanna przyniosła dojrzałe mango. Okazało się, że w pobliżu znajduje się źródło, z którego była zimna, krystalicznie czysta woda. Po posiłku i krótkim odpoczynku zaczęli szykować się do drogi.

- Zostawmy kufer, weźmy z niego wszystkie potrzebne rzeczy - zaproponował Mateusz.

- Tylko gdzie mamy iść? – zapytała Joanna.

- Musimy rozkminić mapę – stwierdził Radek.

Nachylili się nad kompasem i mapą. Po chwili namysłu Joanna i Radek stwierdzili, że chyba powinni wyruszyć na północ.

- Skąd mamy pewność, że ta mapa dobrze nas prowadzi? – cały czas zastanawiał się Radek, jakby był jeszcze nie do końca przekonany.

- Nie marudź. Przecież dziadek i babcia nam o tym powiedzieli! Nie mamy wyboru, musimy się nią kierować – niecierpliwiła się Joanna.

- Ja też myślę, że powinniśmy iść na północ - oznajmił Mateusz.

- To chyba przegłosowane. Ruszamy!

Rozejrzeli się dookoła i miny im zrzedły - przed nimi, jak okiem sięgnąć, znajdował się wielki las. Weszli do dżungli, która była tak gęsta, że nie widzieli końca ścieżki. Przedzierali się przez ogromne chaszczce. Dookoła panowała ciemność, ponieważ drzewa rosły blisko siebie. Nagle Joanna krzyknęła. Chłopcy trochę się przestraszyli, ale po chwili domyślili się, o co chodzi. Ich siostra od zawsze bała się pajaków, a właśnie weszła w sieć jednego z nich. Nie czuli się zbyt pewnie, bo co chwilę słyszeli dziwne dźwięki dochodzące z gęstwiny. Wiedzieli, że to dzikie zwierzęta, które obserwowały ich z głębi lasu. W pewnym momencie Radek zatrzymał się, wskazał palcem na kilka wysokich drzew i krzyknął ucieszony:

- Popatrzcie! Bananowce! Możemy uzupełnić zapasy.

- Brawo za spostrzegawczość, ale ktoś będzie musiał wspiąć się na nie – zauważyła Joanna.

- Dobra, ja to zrobię – zgłosił się Mateusz. – Tylko musimy zarzucić tam linę.

Radek wziął linę i po chwili udało mu się zaczepić ją o jedną z wyższych gałęzi. Złapał oba jej końce, związał ze sobą i podał bratu. Mateusz mozolnie wspinał się ku czubkowi bananowca, gdzie rosły żółte, dojrzałe banany. Nie było to takie proste, ponieważ mógł się trzymać tylko liny, poza tym ślizgał się po gładkim pniu. Kiedy wreszcie dotarł do owoców, Joanna wyjęła dużą torbę.

- Wrzucaj tutaj!

Po chwili torba była już pełna, a Mateusz bez problemu zszedł z drzewa. W pośpiechu zjedli po kilka owoców. Dopiero teraz zorientowali się, jak bardzo doskwierał im głód.

- Szkoda, że to tylko banany. Zjadłbym coś innego – westchnął Radek.

- Kanapkę z serem żółtym i pomidorem!

- Zupę ogórkową!

- Sałatkę jarzynową!

Bracia przekomarzali się tak przez dłuższy czas, aż wściekła Joanna przerwała im tę zabawę:

- Dość!!! Nie mogę tego słuchać! Mamy tylko banany. Ryczeć mi się chce!

- Już dobrze. Daj spokój. Na pewno dotrzemy do jakiejś miejscowości, może tam dostaniemy coś innego – pocieszał siostrę Mateusz.

Kiedy się najedli, wszyscy odzyskali siły do dalszej wędrówki.

- Trzeba iść dalej, póki jest jasno. Nocą nie da się wędrować przez ten las – Joanna pośpieszała braci.

Mateusz i Radek zgodzili się z nią i po chwili wszyscy ruszyli w drogę. Po godzinie zasapani stanęli u podnóża gór. Ścieżka pięła się teraz ostro. W oddali widzieli granicę lasu, a potem już tylko skały i kamienie. Zatopieni w niewesołych myślach ze zgrozą przyglądali się temu, co ich czeka.

- O rany, nie ma innej drogi? - westchnął Mateusz.

Radek pochylił się nad mapą i studiował ją dłuższą chwilę.

- Niestety, musimy iść dalej przed siebie, kierując się w stronę najwyższej góry. O, patrz, tam – pokazywał bratu trasę.

- Nie da się tego jakoś obejść? Mam dość – protestował Mateusz.

- Nie marudź, to w tych górach znajduje się Sadida. Zapomniałeś? - tłumaczyła Joanna i tym samym zakończyła rozmowę.

Cóż było robić, ruszyli w dalszą drogę. Ścieżka wiła się coraz ostrzej w górę, była jeszcze węższa, gałęzie uderzały ich po twarzach, nogi rozjeżdżały się na śliskim podłożu. Po chwili błoto pokrywało ich nogi aż po kolana. Wreszcie wyszli z lasu, ale dalsza droga była jeszcze trudniejsza. Wspinali się po skałach, co jakiś czas kamienie obsuwały się spod nóg. Musieli bardzo uważać, aby nie zrobić sobie krzywdy. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby doszło do wypadku. Widać było, że tylko pies miał jeszcze siły. Śmigał w górę, skacząc ze skały na skałę. Jakby tego było mało, w końcu natrafili na przepaść, którą musieli obejść z ogromną ostrożnością. Noga za nogą, stawiając ostrożnie stopy, ruszyli przed siebie.

# TYMON OBIREK KLASA IV

## ROZDZIAŁ XIV

Było już późno. Od dłuższego czasu wędrowali przez gęsty las. Dotarli tu po morderczym wysiłku – najpierw obeszlą przepaść, potem zdobyli szczyt góry, w końcu zaczęli schodzić w dół i kiedy skończyły się skały, znowu pojawiła się dżungla. Byli skrajnie wyczerpani, głodni i spragnieni. Niestety jak dotąd nie napotkali żadnej wioski ani miejsca, gdzie mogliby przenocować. W pewnym momencie zauważyli, że drzewa rosną coraz rzadziej, aż wreszcie las się skończył. Przed sobą zobaczyli równinę. Nagle Mateusz krzyknął:

- Patrzcie! Miasto!

- Jej, tam się prześpimy i najemy! – cieszyła się Joanna.

- To pewnie Sadida! – Radek powiedział to z uśmiechem na twarzy i od razu ruszył szybciej, jakby sił mu przybyło.

- Tam gdzieś jest eliksir! – ucieszył się Rodo. – Chodźmy!

Kiedy szybkim krokiem zbliżali się do miasta, dostrzegli dwóch strażników pilnujących bramy. Podeszli do nich i spytali, czy mogą wejść do środka, lecz jeden z mężczyzn stanowczo zaprzeczył. Rozczarowani odeszli na bok.

- Chodźcie! – powiedziała Joanna.

- Naradźmy się, musimy tam wejść – dodała po chwili, kiedy znaleźli się na tyle daleko, że strażnicy nie mogli ich słyszeć ani widzieć.

Przez chwilę wszyscy zastanawiali się, co zrobić. Pierwszy odezwał się Radek:

- Możemy ich uderzyć i szybko wejść do środka.

- Jak? Przecież oni są dwa razy więksi od ciebie! – wtrąciła się wyraźnie rozczarowana Joanna.

Ale Radek już zdążył wpaść na kolejny pomysł.

- Mam! – zawołał. – To musi zadziałać!

Przez kilka minut tłumaczył im szczegóły swojego planu. Po chwili ruszyli w kierunku miasta i kiedy byli już dość blisko, schowali się za kępą drzew. Joanna nachyliła się nad psem i cicho szepnęła mu coś do ucha. Rodo ruszył w stronę bramy, a oni obserwowali go z ukrycia. Po chwili usłyszeli głośny krzyk jednego ze strażników i szczekanie psa. Na razie wszystko szło zgodnie z planem – prawdopodobnie Rodo właśnie ugryzł wartownika. Liczyli na to, że drugi pójdzie po apteczkę, aby mu pomóc. Wiedzieli, że to jedyna szansa, by dostać się do środka. Na szczęście nadchodziła noc, robiło się coraz ciemniej. Oczekali jeszcze chwilę i w końcu Radek zdecydował:

- Teraz! Za mną!

Zbliżając się do miasta, widzieli, jak strażnicy odchodzą na bok. Jeden kulał i trzymał się za udo, drugi coś niósł, pewnie apteczkę. Starali się, jak najciszej przejść przez bramę. Po chwili dołączył do nich Rodo.

- Dzięki piesku! Dobra robota! - szeptała Joanna.

- Coś mi się nie podoba – powiedział Mateusz. – Strasznie tu cicho. Czuję, że będą problemy.

- A ty znowu swoje! - irytował się Radek.

- A co? Może nie miałem racji, kiedy was tyle razy ostrzegałem?

- Ciszej! Ktoś nas usłyszy i wtedy rzeczywiście będą kłopoty – przerwała ich kłótnię Joanna.

Znaleźli się w mieście. Rozejrzeli się dookoła, ale nikogo nie zauważyli. Wszyscy mieszkańcy na pewno już spali. Szli dość wąską, brukowaną ulicą. Gdzieś tam światło latarni rozpraszało ciemności. Mijali właśnie duży, bogato zdobiony dom. Pewnie mieszkał tu ktoś ważny. Kamienice po lewej i prawej stronie były znacznie mniejsze. W końcu znaleźli się w miejscu, skąd drogi rozchodziły się w dwie strony.

- Jesteśmy! – szeptał podekscytowany Mateusz. – Musimy się rozdzielić, żeby znaleźć eliksir. Ja pójdę w prawo z psem, a ty Joanno razem z Radkiem w lewo.

- Dobra, spotkamy się tutaj za godzinę – powiedziała Joanna.

- Dobry pomysł! – zgodził się Radek.

- Jak coś będzie się działo, to krzyczymy – zdecydował Mateusz.

- Okej!

Kiedy Mateusz znalazł się sam z Rodo na ciemnej ulicy, zrobiło mu się bardzo nieswojo. Czuł się tak, jakby ktoś go obserwował. Zazdrościł Radkowi i Joannie, że mogli iść razem. Po kilku minutach dotarł do miejsca, które przypominało rynek. Był to duży, prostokątny plac, na środku znajdowała się sporych rozmiarów fontanna. Otaczały go małe sklepiki oraz kawiarnie. Nagle potknął się i wpadł na stragan, którego nie zauważył w ciemnościach. Narobił strasznego hałasu, coś stuknęło, a przewrócone przedmioty spadały na bruk. Zobaczył, jak po kolei zapalają się światła w domach otaczających rynek. Bardzo się przestraszył. Wstał, chciał uciekać, ale było już za późno. Ludzie wychodzili z bram. Stał w miejscu. Po chwili wszystkie uliczki dookoła były już zablokowane przez strażników, a na placu pojawił się mężczyzna wyglądający na kogoś ważnego.

- Kim jesteś, przybyszu? – spytał. – Jak śmiałeś przerwać mój sen?

- Przepraszam... - jękał przerażony Mateusz. – Ja tylko szukam ...

- Kto cię wpuścił do naszego miasta? Nie pozwalam wchodzić tu nikomu obcemu! Powinienem zamknąć cię w więzieniu, ale widzę, że jesteś jeszcze dzieckiem, dlatego daruję ci karę.

Mateusz odetchnął z ulgą.

- Dziękuję... To już się nigdy nie powtórzy.

- Ale jest jeden warunek! Puszczę cię wolno, jeśli oddasz mi psa. Inaczej zamknę was obu w lochach. Zrozumiano? Zabierzcie mu psa i wyprowadźcie chłopaka z miasta – rozkazał strażnikom.

- Proszę, nie! – krzyknął zrozpaczony Mateusz.

Pomimo protestów i błagań jeden z mieszkańców chwycił Rodo za kark i wrzucił go do dużego pudła. Chłopcu łzy zaczęły płynąć po twarzy. Po chwili rozszlochał się z bezsilności i z żalu za pupilem, ale nawet to nie skruszyło groźnego mężczyzny.

Tymczasem Joanna i Radek obserwowali wszystko z pobliskiej uliczki. Przybiegli od razu, kiedy usłyszeli hałas. Bardzo się przestraszyli. Im też ścisnęło się serce, kiedy patrzyli, jak brutalnie traktują ich ukochanego psa.

- Chodź! Musimy coś zrobić! – gorączkował się Radek.

- Nie! Od razu nas złapią! – powstrzymała go Joanna. - Chodźmy za Mateuszem i wspólnie obmyślimy jakiś plan.

Kiedy już mieli się odwrócić i uciec, zauważyli dwóch potężnych strażników, którzy bez słowa chwycili ich za kołnierze i wyprowadzili z miasta. Jeden z nich kulał, to pewnie ten, którego Rodo ugryzł w nogę. Teraz przestraszyli się jeszcze bardziej. Co zrobią, jeśli zechce się na nich zemścić? Na szczęście nic takiego się nie stało. Szybko zbliżali się do bramy. Wściekły wartownik z całej siły pchnął ich w jej kierunku, a potem z hukiem zatrzasnął ciężką kratę. Pod kępą drzew zobaczyli Mateusza.

## **MIŁOSZ OBIREK KLASA IV**